

*Podobno raz.. Raz na milion świetlnych lat...* - Słowa te jak oszalałe obijały jej się o uszy. Szła przed siebie, nie bardzo wiedząc dokąd, nie zważając na natrętne, coraz głośniejsze, ostrzegawcze bzyczenie w uchu. Deszcz padał równomiernie od dłuższego już czasu, dlatego była już całkowicie przemoczona. Przynajmniej łzy ściekające po policzkach nie wyróżniały się zbyt, a i ciężko powiedzieć, czy dreszcze, które wstrząsały jej ciałem były spowodowane zimnem, czy też kolejnymi spazmami płaczu. *Raz na milion świetlnych lat, najpiękniejsza katastrofa - eksploduje supernowa...* - wyrazy rozbijały się w głowie, roztrzaskując myśli. Kiedyś po prostu tekst piosenki, którą nucił jej do ucha przy pierwszym, drugim, każdym kolejnym spotkaniu. Piosenki, którą uwielbiała. Mimowolnie usta ułożyły jej się w ironiczny uśmiech... Nie przypuszczała, by kiedykolwiek mogło wydać jej się to aż tak dosłowne.

Promienie słoneczne co chwilkę znajdowały drogę pomiędzy młodymi, zielonymi liśćmi, docierając do samej ziemi i raniąc oczy. Leżeli na miękkiej trawie, wtuleni w siebie, zasłuchani we własne oddechy, nie wierząc, że można czuć aż takie szczęście.

- Podobno tylko raz na milion lat, Garre. - Wyszepiała niemal bezgłośnie, mrużąc lekko oczy i wpatrując się w ukochanego niemal z uwielbieniem. Kąciki jego ust zadrgały w lekkim uśmiechu.

- Issi... Tylko raz, akurat dla nas. - Nie wytrzymał, nachylił się lekko i obdarzył jej malinowe usta delikatnym pocałunkiem. - Tak dzieje się że ciała dwa spadają nagle w siebie, chcą czy nie i płoną tak kochając się. - Dokończył za nią, nucąc tak dobrze im znaną melodię.

...Przerażająco głośny warkot silników pił motorowych zagłuszał instrukcje wydawane przez brygadiera ubranego w jaskrawożółty kombinezon. Robota dobiegała już końca, drzewo zatrzeszczało niebezpiecznie, a potem jakby dotknięte magicznym palcem zaczęło się przechylać, coraz bardziej i bardziej, w końcu zaś rozłożyste gałęzie dotknęły ziemi łamiąc się i hałas przy tym czyniąc niemiłosierny. Gdyby tylko mógł ktoś zajrzeć pod maskę gazową skrywającą twarz dowodzącego operacją, na pewno ujrzałby grymas ponurej satysfakcji. Padnięte drzewo momentalnie oblegli ludzie, ubrani w szare, gumowe kombinezony, tnąc i dzieląc jego gałęzie na mniejsze fragmenty, które nadałyby się do spalania w piecach hutniczych. Mężczyzna stał na rogu ulicy, która ograniczała skwer z jednej strony. Porównanie go do słupa soli, byłoby w tym momencie jak najbardziej trafne. To co zobaczył, odebrało mu mowę. Słyszał już wiele w radiu, czytał w internecie, ciągle jednak był pewien, że to bzdurne gadanie polityków. Konieczność szybszego rozwoju gospodarki; wynalezienie maszyny produkującej powietrze o poprawnym składzie; dyrektywy Unii o szkodliwości roślin zielonych, produkujących nielicencjonowany tlen; potrzeba budowania nowych fabryk, hut i przetwórci; unifikacja stroju, by nikt nie czuł się gorszy lub wyróżniony; mechanizacja przemysłu; pogłoski o stworzeniu pierwszej na świecie Sztucznej Inteligencji. W tej chwili wszystko krystalizowało mu się powoli przed oczyma w jedną, przerażającą całość. W przeciągu niecałych dwudziestu minut całe jego dotychczasowe życie legło w gruzach. Dosłownie i w przenośni. Nie rzekłszy ani słowa, odwrócił się na pięcie i odszedł w stronę swego mieszkania. Odszedł, mimo, że czuł, że spora część jego umarła wraz z tamtym drzewem.

Gdy do mieszkania po raz pierwszy przyszło wezwanie do stawienia się w Wydziale Sektorów, prychnęła tylko pogardliwie i zmiąwszy list w kulkę, wyrzuciła go od razu do kosza. Później, przez dobre kilka godzin razem z Garre śmiali się w głos z pomysłu porozdzielania ludności do określonych sektorów, na które jakiś czas temu podzielono Miasto. Wszczepianie

chipów, które ostrzegać miały brzęczeniem przy przekroczeniu granicy sektora motywowano faktem, że ludność na ziemi jest rozmieszczona bardzo nierównomiernie i należy zapobiec nadmiernym migracjom. Nikomu nie przypadł do gustu taki pomysł, jednak specjalna jednostka policji składająca się z udoskonalonych jeszcze Sztucznych Inteligencji (czyli Hubotów - od Human Robot, jak nakazywała poprawność polityczna) była nad wyraz przekonywująca i skuteczna w motywowaniu opornych. Dopiero gdy ludziom wszczepiono już te mikroskopijne kawałki metalu pod skórę na karku, niepokorni mogli się przekonać, że chipy ulegają autodestrukcji, gdy przez ponad godzinę znajdują się poza sektorem, do którego zostały przypisane. Bardzo efektownej i skutecznej autodestrukcji, zabierającej ze sobą z tego świata również nosiciela. Byli też tacy, którzy próbowali wyciąć sobie owych małych strażników, ci jednak mogli się przekonać, że wybuch następuje również, gdy chip uzyska kontakt z powietrzem, po wyjęciu spod skóry, w czasie zbyt krótkim, by pozbyć się go i przeżyć. Ciężko było się do tego przyzwyczaić. Podczas jednej z rewizji, musieli się pozbyć większości rzeczy, które pamiętały czasy sprzed powstania Unii. Ona mocno to przeżyła, on początkowo nie dawał po sobie nic poznać, z czasem jednak stał się bardziej małomówny i osowiały.

*Issi, pamiętasz? Najpiękniejsza katastrofa!* Doskonale pamiętała, to były ostatnie słowa jakie do niej wypowiedział. Pocałował ją wtedy namiętnie, tak jak od dłuższego czasu mu się nie zdarzało, potem zaś po prostu odwrócił się na pięcie i wyszedł. Bez słowa. To, co zamierzał, dotarło do niej dopiero po dłuższym czasie. Zduszony krzyk wyrwał jej się z ust i wybiegła z mieszkania. Wiedziała przecież doskonale gdzie poszedł. Drzewo... A właściwie plac, na którym teraz stał monumentalny Pomnik Potęgi Unii Zjednoczonych Narodów. To było kilkanaście minut drogi od granicy ich sektora. W głowie wciąż kołatała jej myśl, że zdąży, że nie jest jeszcze za późno. Było. Gdy zdyszana dotarła na miejsce, zastała tylko dwa roboty sprzątające, zajęte uprzątnięciem krwawych ochłapów zdobiących wspinały pomnik. Zabrakło jej łez. Do powrotu zmusił ją dopiero coraz głośniejszy pisk w uszach, przypominający, że jej godzina już dobiega końca. Wróciła do domu, do szarego, gumowego kombinezonu, do nudnej pracy w fabryce i do koleżanek o takich samych twarzach.

Wreszcie dotarła na miejsce. Ulewa wcale nie straciła na sile, jednak łzy przestały przynajmniej lecieć. Sukienkę, która teraz mokra i ciężka przylegała do jej ciała, wyciągnęła z samego dna szafy. Udało jej się ją zatrzymać i nikt nie wykrył jej podczas rewizji mieszkania po śmierci Garre. Ta w niebieskie kwiaty, jego ulubiona. Trzymała ją specjalnie na tą okazję. Tym razem uśmiechnęła się do własnych myśli. Usiadła zmęczona na mokrym bruku, plecami opierając się o gładką i metalicznie połyskującą ścianę pomnika. Bzyczenie, które do tej pory od biedy można było potraktować jako drobną niedogodność, przybrało na sile i zmieniło się w coraz głośniejszy pisk.

- Jeszcze tylko chwilę, Kochany. Najpiękniejsza katastrofa, eksploduje supernowa. - Ostatnie słowa utonęły w huku niewielkiej eksplozji.